

Katarzyna Bartoszyńska
Ithaca College
kbartoszynska@ithaca.edu

Pełna podziwu Full of Wonder

Postanowiłam napisać ten esej po polsku. Ciekawa byłam, jak by wtedy wyglądał – co to byłby za głos, jaki byłby styl? Rzadko kiedy piszę po polsku. Właściwie tylko emaile do rodziny i przyjaciół, czasem jakieś komentarze na Facebooku albo Twitterze. Przez większość roku rozmawiam po polsku tylko z babcią, rodzicami i moim sześciolatkiem. Polski jest dla mnie językiem rodzinnym, do spraw codziennych.

Jest także językiem literackim – językiem poezji dla dzieci, którą czytam Julkowi; zabawnych memów internetowych, które uczą mnie nowego slangu; powieści, które czytam do pracy i dla przyjemności oraz dla poczucia przynależności do kraju, gdzie się urodziłam. Rzadko kiedy jest językiem akademickim. Oczywiście czytam artykuły i książki naukowe po polsku, ale proporcjonalnie wychodzi z tego bardzo mały procent mojego czasu zanurzenia w języku polskim. I nawet w tych pracach Zygmunta Baumana, które tłumaczę na angielski, tych z lat 60., napisanych w takim najbardziej naukowym stylu, doświadczam słownictwa (z pewną czułością) bardziej, jakby to był jakiś awangardowy eksperyment literacki – przecież nikt by nie chciał tak dzisiaj pisać.

Chodzi mi o to, że w stosunku do języka polskiego jestem głównie w roli odbiorcy, a nie twórcy. Podziwiam różne eksperymenty stylistyczne bez oczekiwania, że miałabym je sama także odtwarzać, albo i stwarzać nowe. Moje zabawy literackie z językiem są po angielsku; to jest język, nad którym panuję swobodnie, nad którym mam pewną kontrolę i potrafię tworzyć różne fajne rzeczy. Mój polski nie ma stylu – jest czymś prostym, instynktownym, a nawet wstydlivym.

Piszę więc zazwyczaj dla ludzi znających angielski. Choć nie znaczy to, że nie piszę dla ludzi znających polski. Zawsze upieram się, że cytaty z polskich tekstów muszą być podane po polsku, i to w samym tekście, a nie w przypisach. Ale zwracam się głównie do odbiorców w Ameryce, z dziedziny anglistyki (bo przecież zostałam zatrudniona jako profesor literatury angielskiej), zakładam więc, że

sporo czytelników ani nie zna polskiego, ani nie czytało tekstów, o których piszę – nie tylko tych polskich, co prawda, ale także irlandzkich, a nawet niektórych angielskich. Nic w tym dziwnego – piszę głównie o tekstach z XVIII albo XIX wieku, a przynajmniej w Ameryce koncepcja kanonu jest na tyle rozproszona, że właściwie nie wolno zakładać, że każdy naukowiec w danej dziedzinie czytał te same powieści. Tym bardziej jeśli się wychodzi poza literaturę angielskojęzyczną i czyta teksty niemieckie, francuskie, polskie (a ja z natury mam podejście raczej globalne). Tym bardziej jeśli, podobnie jak ja, ktoś się interesuje tekstami przeoczonymi, tekstami dziwnymi, które nie spełniają standardu, którego wymagamy, a w ten sposób pokazują nam, że ten standard zawsze był błędny. Więc jeśli i tak zakładam, że ludzie nie czytali tekstów, o których piszę, czemu nie miałabym pisać także o tekstach polskich?

Dla kogo piszę i po co? Zastanawiam się, czy to, że robiłam doktorat w czasach ekonomicznego upadku i tak zwanego kryzysu humanistyki, nie zaszczyliło we mnie pewnej neurozy; poczucia, że przecież ta moja praca niczemu nie służy, nigdy się nie będzie opłacała i nikt jej czytać nie będzie (a może to jest po prostu zwykły *imposter syndrome*?). Ale ta neuroza także dała mi niesamowitą wolność – mogę robić dokładnie to, co chcę, bo i tak robię to tylko dla siebie. I w pewnym sensie jest tak, że piszę i czytam właściwie dla własnej przyjemności, bo dla mnie literatura jest jednym z najbardziej niesamowitych ludzkich osiągnięć, a moją największą przyjemnością w życiu jest podziwianie jej: staranne i uważne czytanie, aby rozumieć lepiej, jak jakaś książka funkcjonuje, co ona takiego robi.

Ale nie jest to do końca prawdą. Bo mam także w sobie wielką chęć do dzielenia się tym podziwem, do przekonania innych ludzi, żeby także docenili to, co mi się tak podoba. I mam w sobie też to bardzo polskie poczucie frustracji i krzywdy, że więcej osób nie zna naszej literatury, choć wiem, że przecież ja także nie czytałam różnych wybitnych tekstów z innych części świata oraz że istnieją kraje i kultury, których tekstów zupełnie nie znam. Nie złoścę się więc, że ludzie nie czytali tekstów, o których piszę. Ale widzę moją pracę jako próbę ich zachęcenia.